

Jak wyglądała sytuacja ludności niemieckiej w Pani/Pana regionie po zmianie granic w 1945 roku?

To znaczy pamiętam tyle, że no, nie bardzo to było przyjemnie, bo ci Polacy, którzy przyjeżdżali... myśmy nie znali niemiecki, to znaczy polski język, bo ja dopiero w 45 [1945 – M.L.] zaczęłam się uczyć polskiego i to było o tyle dobrze, że w naszym domu przyjechali chyba z Torunia, czy z Bydgoszczy kolejarze. I wśród nich był jakiś taki pan, który przyszedł do nas i nas uczył polskiego. Także w naszym domu, mogę powiedzieć tyle, że nie mieliśmy żadnej nieprzyjemności ze strony Polaków. Ale tak, to bywało różnie.

Czy mieszkała Pani wówczas tu w tym domu we Wrzeszczu, w którym się teraz znajdujemy, czy gdzie indziej?

Nie, ja mieszkałam na Brzozowej

Jak tam wyglądało otoczenie, kto był sąsiadem w 1945 roku? Była większość Niemców jeszcze wtedy?

Nie nie, w sumie wszyscy, bo u nas w 45 roku [1945 – M.L.], jak Rosjanie weszli, zaczęło się palić obok domów i myśmy wtedy lecieli tam do babci... u babci zaczęło się palić i wracaliśmy na Brzozową, ale z drugiej strony, która się łączyła z tą szkołą na Marchlewskiego i tam na podwórku, pamiętam, leżały same konie zdechłe i Rosjanie, jakiś wyższy Rosjanin mieszkał w domu przed tym i do nas Ruski już nie przyszedł. Także u nas był spokój, ale ojca mego Rosjanie z ulicy zabrali, przywlekli gdzieś do Grudziądza, potem on z tego Grudziądza wrócił i był w Narwik, w Narwiku tutaj [w obozie – M.L.].

Ale Rosjanie szukali kogoś do remontownia samochodów, czy coś takiego, tam był jakiś warsztat koło stoczni. Ponieważ ojciec pracował przed wojną i całą okupację na stoczni i on się dobrowolnie zgłosił, chociaż się na samochodach specjalnie nie znał... ale był i w sumie to go uratowało, bo już nie spał w tym Narwiku, tylko oni mieli tam jakiś barak, gdzie spał, na niedzielę go puszczali do domu. Potem za parę razy, jak przyszedł do domu, to raz nie poszedł z powrotem, to po niego przyjechali. No, ale jak za drugim razem został, to już po niego nie przyjechali. Ale w międzyczasie Niemcy już wszyscy wyjechali i myśmy zostali, bo przedtem myśmy czekali na ojca, bo cała rodzina, która tu mieszkała, to wyjechała.

Pani w 1945 roku miała 15 lat, czyli wynika z tego, że chodziła Pani jeszcze do niemieckiej szkoły...?

Tak, ja skończyłam prawie 8 lat... razem chodziłam z K., do jednej klasy chodziliśmy. I jeszcze jest E., która mieszka na Batorego chyba i jej siostra do nas [Związku Mniejszości Niemieckiej w Gdańsku – M.L.] przychodzi, ta Krysia taka mała starsza, to jej siostra, razem chodziliśmy do szkoły.

Wspomniała Pani o tacie, czy mogłaby Pani powiedzieć, kim byli Pani rodzice, mama, tata z pochodzenia? Czy to byli niemieccy Gdańszczanie?

Nie nie, mama moja urodziła się w Essen, a ojciec był Gdańszczaninem.

Jak to się stało, że Pani mama znalazła się w Gdańsku?

A tego to ja już nie wiem, bo rodzice brali ślub w 29 [1929 – M.L.] roku.

Czy ma Pani rodzeństwo?

Już nie żyje. Ani siostra, ani brat, ale oni w Niemczech byli.

Ale miała Pani rodzeństwo, w każdym razie. Starsze, czy młodsze?

Młodsze.

Wyprowadzili się do Niemiec?

Znaczy rodzice drugim transportem, który był przez Czerwony Krzyż, wyjechali, a ja już byłam mężatką i niestety musiałam zostać.

I rodzice z rodzeństwem wyjechali, tak?

Tak.

Jak wspomina Pani/Pan wysiedlenia ludności niemieckiej?

Kochana, przecież ludzie byli przepędzeni. Bo to przecież Rosjanie jak weszli, to pędzili ich do lasu i tu i tam. Ten cały dom obok nas cały był wypalony, więc ludzie się gdzieś rozjechali i ten pierwszy transport, który szedł, to wszyscy jechali. Bo ojca brat, który mieszkał na Mickiewicza, to tym pierwszym transportem oni wyjechali.

(...)

Proszę powiedzieć, bo to jest interesujące. Obydwoje rodziców było Niemcami, ale ma Pani polskie imię... czy to znaczy, że zmieniono Pani imię?

Kochana, ja pani powiem, ja miałam... raz, że mnie zmieniono, bo ja miałam, w metryce miałam Hedwig Erika. Hedwig po polsku jest Jadwiga. Erika – jak ja poszłam do urzędu, jeszcze nie znając dobrze polskiego, to mnie powiedziała, że Erika to jest po polsku Irena i tak zostałam Jadwiga Irena. A byłam Jadwiga Erika, a Rufname miałam Erika. Także Ewa w Klubie (Danziger Club przy Związku Mniejszości Niemieckiej w Gdańsku – M.L.) nie woła na mnie Jadzia, tylko mówi Erika. Ci, co mnie znają jako Erikę, to mówią Erika.

Pamięta Pani, kiedy to Pani zmieniono?

To był chyba 1946 czy 47 rok, jak ja poszłam już po jakiś dowód, czy po coś poszłam do urzędu...

I wtedy się Pani po prostu dowiedziała o tym...

... że jestem Irena. Tak. Ale już potem, jak to już wszystko przyszło, mówię, już jak zrobili Irena, nie będę wszystkie papiery zmieniać, bo co... Ale w niemieckich papierach wszędzie mam Erika.

Czy dotknął Pani/Pana rodzinę proces (re)polonizacji, np. zmiany niemiecko brzmiących imion i nazwisk, zacierania śladów niemieckości w regionie? Jeśli tak, proszę podać przykłady.

Nie, no wszyscy znajomi wyjechali, także myśmy w sumie sami zostali, a moja ciocia była Klara i została Klara. Także tu jakoś nie zmieniono. Tylko ja trafiłam chyba na jakąś taką urzędniczkę bardzo nieprzyjazną, że mnie tak mówiła... gdybym ja dobrze знаła język polski, to bym powiedziała, że to nie może być po polsku Irena. A potem już zostało i tak to pierwsze Jadwiga,

no to już tam... a że pisze Irena, to pisze, a w niemieckich papierach mam Erika, w polskich mam Irena, na drugie.

Bezpośrednio po wojnie, mówiła Pani, że poszła Pani do szkoły... ale nie umiała Pani tak dobrze, jak teraz, mówić po polsku. Jak to wyglądało wtedy?

No kochana, nas było wtedy trochę więcej takich, bo powiedzmy, ja poszłam uczyć się zawodu i przy tym zawodzie ja musiałam iść do szkoły zawodowej. Ona się mieściła pierw, tutaj na Pestalozziego mieliśmy jakiś oddział, a potem na Wałowej.

To była przystoczniowa szkoła?

Nie nie nie, to była zawodowa, kochana, ja się uczyłam za fryzjerkę.

(...)

Czy jakieś nieprzyjemności, w związku z tym, że jesteście Niemcami, was spotykały?

Nie, w szkole nie mieliśmy tego problemu.

A na ulicy, w codziennym życiu?

No to my już na ulicy, kochana, a kto po niemiecku na ulicy rozmawiał w tym czasie? Nikt. My w domu, to drzwi były zamknięte, bo ojciec nie umiał w ogóle po polsku i się do końca nie nauczył. Jak trochę wypił, to on tam parę słów. Jak z mężem rozmawiał, to się zawsze śmiałam... i z ojcem tylko było po niemiecku w domu rozmowa. Matka jakoś się tam nauczyła trochę, ale ojciec nie. I na stoczni, jak pracował po wojnie przecież, to, kochana, też tam byli jeszcze Niemcy, które pracowali, ale to wszystko wyjechało. To tak potem już...

Czy rodzice zmarli już w Niemczech?

Tak.

A Pani mąż, jeśli można wiedzieć, to Polak był, czy Niemiec?

Polak z Lublina... ale był dobrym człowiekiem, także nie mogę powiedzieć... tam nie było takiej, ani w jego rodzinie, powiedzmy, żadne takie, że to z Niemką jakąś tam się żeni. Nie było takich problemów.

Czy pamięta Pani... no bo Pani zmieniono imiona, z niemieckich na polskie, czy pamięta Pani, jak w Gdańsku wyglądał proces repolonizacji. Było wiele cmentarzy, kościoły były, napisy na budynkach... Pamięta Pani, jak wyglądało to usuwanie tych śladów niemieckości?

Nie kochana, bo ja pani powiem szczerze, że ja się obracałam z tamtej strony, bo ja mieszkałam na Brzozowej, to jest od Dworcowej ta boczna ulica krótka [inna część Wrzeszcza – M.L.]. Inna, druga połowa. Ja rano, jak się uczyłam, rano jechałam do zakładu, z zakładu poszłam do szkoły, ze szkoły do domu i to było całe takie ten... żadnych napisów nie widziałam. Należałam na Czarną do kościoła [Kolegiata Gdańska pw. Serca Jezusowego w Gdańsku-Wrzeszczu – M.L.], tam jestem ochrzczona, przyjęta, bierzmowana i ślub brałam. Wszystko w jednym kościele.

A ludność niemiecka nie miała wtedy problemów właśnie ze spowiedzią na przykład? No bo wszyscy mówiliście w niemieckim, a z językiem polskim były trudności.

Ale był na początku, był nasz proboszcz, który był tu w kościele na Czarnej, to chyba pierwsze pół roku, czy rok, on był jeszcze u nas i on spowiadał. Dopiero później wyjechał. A potem to tyle człowiek nauczył się po polsku, tyle żeby iść do księdza.

Potem modlitwy, wszystko w języku polskim?

No, w sumie człowiek się modlił po niemiecku, a potem jak się nauczył po polsku, no to po polsku.

(...)

Czy „odwilż polityczna” w latach 1956-1958 przyniosła odczuwalne zmiany w Pana/Pani życiu jako Niemców? Na czym one polegały?

Chyba nie, chyba nie.

W 1956 roku miała Pani 26 lat...

Ja pracowałam i powiem szczerze, że miałam klientki, to wszystko takie było wszystko przyjemne i nie było żadnych takich ... człowiek już pracował, rano w domu, po południu w zakładzie, albo rano w zakładzie, po południu w domu, bo na dwie zmiany pracowałam.

Z tego, co Pani opowiada, to wynika, że głównie z polską większością Pani przebywała...

No po wojnie tak.

Ale jednocześnie mówi Pani, że ma Pani tutaj parę koleżanek. Czy w okresie PRL-u też Pani z nimi trzymała kontakty?

Niestety kochana, dopiero jak ja się do Klubu zapisałam, to myśmy się spotkali w Klubie.

A przez ten cały okres do 1989 roku tutaj z nikim ze znajomych...?

Nie, tyle, że z Ewą tylko co do szkoły zawodowej, a potem się też nie widziałam z nią. Dopiero w Klubie myśmy się spotkali. I każdy głowę postawił.

A jak wyglądało w takim razie podtrzymywanie języka niemieckiego. No bo Pani mówi cały czas w języku niemieckim. To nie było z kim rozmawiać za bardzo...

Dopóki rodzice tutaj byli, to z ojcem tylko po niemiecku. Staralam się czytać dużo.

Z książek, czy z gazet?

Z książek. No i potem, jak zaczęłam jeździć do Niemiec, to ja na ogół miesiąc, czy sześć tygodni przebywałam, to tam się człowiek znowu na nowo wciągnął, bo ja sama tam do urzędów chodziłam sobie załatwić zameldowanie, czy cokolwiek. To oni zawsze byli zdziwieni, komu ja idę coś załatwić. Ja mówię: dla siebie. No przychodzą do nas ludzie i nie mogą się zrozumieć.

Kiedy Pani po raz pierwszy pojechała do Niemiec?

1960 rok.

To było do jakiej miejscowości? Do rodziców tak?

Do rodziców, siostra mieszkała wtedy w Düsseldorfie, a rodzice mieszkali wtedy w Opladen.

Czy często Pani odwiedzała rodziców potem?

Kochana, nie, ja pierwszy raz w 1960 byłam, a potem przez 5 lat nie dostałam, stale odmowę. I dopiero po 5 latach byłam potem znowuż i później. Jakoś pisałam odwołanie do ministerstwa i jakoś tam potem dostawałam, ale to były trudności. Naprawdę.

Czyli wizyty bezpośrednie były, a czy też pisaliście listy, telefonowaliście do siebie?

Ja telefonu nie miałam. Listy, to tak, bo siostra pisała, ale rodzice byli w międzyczasie raz tutaj, siostra była kilka razy. Nawet raz była z synem i szwagrem tutaj. Także... najlepsze kontakty to już były po 80-tym roku, bo to wtedy... druga rzecz, ja wcześniej poszłam też na emeryturę, bo skorzystałam wtedy z tego 30-lecia pracy i miałam 3 grupę inwalidzką, bo ja przedtem miałam zapalenie żył i byłam pół roku na zwolnieniu w ogóle. Lekarz raczej powiedział, że to nie jest już praca na stanie, także dostałam 3 grupę, poszłam na emeryturę i wtedy ja często jeździłam.

Jeszcze chciałam Panią zapytać... mówiła Pani, że książki czytała w tym okresie, zanim się Pani zapisała do Danziger Clubu... Czy w Pani/Pana regionie możliwy był dostęp do kultury niemieckiej (książek, czasopism, filmu, innych form kulturalnych)?

Nie, żadnego.

Czy pamięta Pani/Pan pierwsze próby tworzenia organizacji Niemców w Pani/Pana regionie? Jeśli tak, to z jakimi trudnościami borykali się Niemcy? Czy dotknęły Panią/Pana albo osoby znajome jakieś represje władz?

Nie, nie pamiętam pierwszej próby, tylko ja miałam klientkę Gdańszczankę – panią W. Ona mieszkała wtedy chyba na Hübnera i ona właśnie mówiła do mnie, że tworzy się Klub. Że jest, bo ona już się zapisała wtedy. I wtedy ja poszłam też, to było jeszcze na Jaśkową Dolinę [ulica w Gdańsku-Wrzeszczu – M.L.], tam do tyłu.

Dlaczego zdecydowała się Pani wstąpić do mniejszości niemieckiej? Od czasu, kiedy usłyszała Pani od Pani W.?

A ja myślałam, że się spotkam z jakimiś ludźmi, człowiek będzie mógł trochę po niemiecku porozmawiać, nie? Bo przecież te pierwsze lata naprawdę były bardzo przyjemne w Klubie. Człowiek z chęcią szedł.

Dużo było wtedy osób?

Ooo dużo było. To teraz, to to już garstka zostało. Znaczący część wyjechała też. Część zmarła, bo to przecież coraz jest nas mniej.

Wtedy zupełnie inaczej to wyglądało...

Ano...

Szła Pani z intencją zapisania się do Danziger Clubu, czy w ogóle do Związku Mniejszości Niemieckiej?

Nie, no wtedy byłam tam w Związku Mniejszości, a potem, jak tu były już spotkania... bo jak były te pierwsze spotkania jeszcze tam, to ja nie chodziłam, bo jakoś ja pracowałam i nie bardzo tak mogłam chodzić. Ale w tym... oni już tu, jak się przenieśli, to ja już chodziłam cały czas.

(...)

A czy na początku lat 90-tych, jak tworzyła się mniejszość niemiecka już, to czy Panią albo innych członków mniejszości niemieckiej dotykały jakieś nieprzyjemne sytuacje w związku z tym, że mniejszość niemiecka działa?

Ja nie miałam żadnych takich problemów. A z tymi, z którymi trzymałam jakoś tak, to też nie.

Co zmienił w życiu Niemców przełom polityczny w 1989 roku? Czy zmieniły się Pani/Pana stosunki z sąsiadami, władzami lokalnymi?

Nie nie, ja, powiedzmy, nie czuję żadnej różnicy. Z tym, że może swobodniej można rozmawiać po niemiecku. Już się na ulicy potem, prawda, wszystkie, bo idzie pani potem z Niemcami czy z jakąś grupą, jak pani rozmawia, to już nikt nie zwraca uwagę na to.

Czyli jest bezpieczniej, można powiedzieć...

Bezpieczniej.

(...)

Jakie są największe osiągnięcia Niemców w powojennej Polsce (do dnia dzisiejszego)?

Nie wiem, czy mają jakieś osiągnięcia. Powiedzmy, bo ja nie spotykam się, bo tutaj w Klubie, jak się spotykamy, no to, to żadne nikt, bo to już są same starsze ludzie, tak.

A czy np. powstanie stowarzyszeń mniejszości niemieckiej w Polsce uważa Pani za osiągnięcie?

To na pewno było osiągnięcie, że na to poszła zgoda, że, powiedzmy, ludzie mogą się spotykać i przyjemnie porozmawiać, czy przecież były organizowane dla starszych ludzi jakieś tam wycieczki, spotkania, a teraz nie ma nic.

(...)